

MARIA WIERUSZEWSKA¹

RECENZJA KSIĄŻKI KATARZYNY KAJDANEK „SUBURBANIZACJA PO POLSKU”²

Autorka rozpoczyna krótkim, acz wymownym zdaniem: „Suburbia są wszędzie”. Konstatacja ta otwiera wprowadzenie do książki zatytułowane: *Koniec (socjologii) miasta*. Już te dwa zdania wystarczą, aby przyciągnąć uwagę czytelnika. W tym przypadku, jakkolwiek to nie miasto ani studia podmiejskie leżą w kręgu moich głównych zainteresowań, sięgnęłam po wspomnianą książkę z kilku dodatkowych powodów. Po pierwsze, przyznaję Autorce rację, gdy stwierdza, że ogląd tego, co nazywa procesem suburbanizacji, nie może się powieść bez wniknięcia w to, co również dotyczy wsi, zwłaszcza w jej aspekcie przestrzennym. To oczywiste, gdy przywoła się sformułowanie francuskiego socjologa, iż to właśnie wieś staje się „rezerwą przestrzeni”³. Po drugie, zwraca uwagę dystans Autorki wobec analizy danych statystycznych, który trafnie i z pełną moją aprobatą Katarzyna KajdaneK odrzuca jako mylące i nieużyteczne dane, szczególnie że w swoim zagregowaniu – na przykład na poziomie gminy – zacierają się „rzeczywisty obraz” [s. 11]. To uwaga godna podkreślenia, bowiem demaskuje pokusę zbyt łatwego „bazowania na danych GUS”, zatem też mylnego wrażenia, iż „...cała gmina jest w jednakowym stopniu poddawana presji miejskiej” [s. 22]. Skupienie się na doświadczeniu mieszkańców kilku osiedli podmiejskich z różnych części województwa dolnośląskiego pozwoliło odsłonić – jak pisze – „wyspowy i koronkowy” charakter zjawiska. Dopiero wniknięcie w zróżnicowany kontekst spraw dotyczących życia i współżycia różnych

¹ Autorka jest pracownikiem naukowym Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN (e-mail: mwierusz@irwirpan.waw.pl).

² Zakład Wydawniczy „NOMOS”, Kraków 2012, 251 s.

³ Wspomnianą uwagę M. Jolliveta zamieszcza B. Jałowicki w książce *Proces urbanizacji a relacje miasto – wieś* [1998, s. 94]. W spisie lektur Autorki nie znalazłam tej pozycji, podobnie jak książki J. Laskowskiej-Otwinowskiej [2008], dotyczącej nowoosadników na wsi, chociaż moim zdaniem byłyby to odniesienia wartościowe dla tego, na czym jej samej zależy, a więc na postulacie interdyscyplinarności badań koniecznych dla rozpoznania złożoności procesów zachodzących w strukturach społeczno-przestrzennych.

grup mieszkańców w przestrzeni podmiejskiej uprawnia do wniosku: „...wydaje się, że to najwyższy czas, by projekty infrastrukturalne z powodzeniem realizowane w wiejskich gminach zastąpić projektami społecznymi” [s. 53].

Powracając do tytułu książki, zastanawia, dlaczego Autorka nie skorzystała z terminów od dawna funkcjonujących w literaturze przedmiotu, które opisują zjawisko rozprzestrzeniania się form miejskich na tereny podmiejskie poprzez wykupywanie dla celów mieszkalnych terenów wcześniej rolniczych. Co mogło sprawić, że nie posługuje się terminem „rururbanizacja”, który w zbliżonym kontekście przywołuje Jałowiecki [1998, s. 35 i nast.] na podstawie materiałów z Francji i Polski? Jakie względy czyniły „socjologicznie uchwytną różnicę”, aby analizowane przez nią zjawiska potraktować jako „odrębne jakościowo sytuacje” [Jałowiecki 1998].

Przyznam się, że przeglądając ponownie książkę Jałowieckiego odszukałam wiele punktów stycznych z tym, o czym pisze Kajdanek, chociaż wydanie obu książek dzieli czas niemały, bo ćwierć wieku. Kluczową i wspólną sprawą jest, podniesiony przez obu autorów, dystans wobec dychotomicznego traktowania relacji wieś – miasto. Zwracają bowiem uwagę na zjawisko reintegracji wcześniej zdeintegrowanych układów, przy czym tropem wiodącym w refleksji Katarzyny Kajdanek jest kategoria wspólnoty, natomiast w przywoływanych materiałach z Francji zasadą scalającą okazała się aglomeracja. Oboje autorzy podkreślają słabość kontaktów pomiędzy nowoosadnikami a społecznością wsi. Aż prosi się o rozszerzenie tej refleksji na wyniki badań nad nowoosadnictwem, które przeprowadziła Justyna Laskowska-Otwinowska [2008]. Wprawdzie badania te nie odnosiły się ściśle do sfery podmiejskiej, ale dotyczyły perspektywy kontaktu kulturowego, a ten wątek jest silnie obecny w pracy Katarzyny Kajdanek. *Nota bene* jest on też widoczny w książce Bohdana Jałowieckiego. Co rzuca się w oczy przy interpretacji materiałów wspomnianych autorów? Zbliżają stanowiska, chociaż nie w jednakowym ani też dosłownym sensie takie frazy, jak: „ucieczka z miasta” spowodowana „agresją nowoczesnego życia” w mieście „moloču”, kojarzonym coraz częściej z obrazem „nieporządku i niepokoju”. Jałowiecki podkreśla, iż „...urbanizacja wchodzi w stan kryzysu”, stąd znamienne i „nieznane dotychczas w historii odwrócenie procesu”, którego efektem „wieś staje się. antidotum na zło naszych czasów”. Te same motywy – poszukiwania na wsi wolności – przyświecały nowoosadnikom opisanym przez Laskowską-Otwinowską. Dla nich to już nie miasto tworzyło „królestwo wolności” i nie „miejskie powietrze czyniło wolnym”, jak mawiano od czasów średniowiecza [Jałowiecki 1998, s. 37]. Badani mieszkańcy dolnośląskich osiedli podmiejskich, pomimo zróżnicowanych biografii, rozmaitych uwarunkowań indywidualnych, nie są „...wypychani do suburbiów, a wieś do nich nie przyciąga” [s. 22]. Indywidualne decyzje o wyjeździe z miasta i zamieszkaniu w strefie podmiejskiej nie wynikały też z chęci realizacji jakiegoś ideału niesionego przez kulturę popularną i – jak pisze Kajdanek – czule pielęgnowanego „...w zupełnie innym miejscu i czasie” [s. 221]. W grę wchodziły najczęściej względy „ekonomiczno-praktyczne”, a decyzja ostateczna stawała się rezultatem chłodnej kalkulacji, na którą składały się zarówno ocena warunków mieszkaniowych, jak i diagnoza potrzeb rodziny, zwłaszcza pokolenia dzieci.

Korzystając z przywileju recenzenta, chcę się skupić na tych wątkach pracy Katarzyny Kajdanek, które dotyczą zmian w przestrzeni podmiejskiej, kształtu więzi społecznej oraz refleksji nad szansami – dosyć nikłymi – na wykreowanie wspólnoty jako małego „świata życia”. Przestrzeń podmiejska tworzy środowisko „...chaotyczne i raczej nijakie niż w oczywisty sposób brzydkie” [s. 43] – możemy przeczytać. Intencjonalne w wielu przypadkach tworzenie dystansu przestrzennego, wpisane w tzw. kulturę unikania, nie pozostaje bez wpływu na szanse nawiązania silniejszych relacji międzyludzkich. Podobne zjawisko odnotowywał przed laty, na przykładzie Francji, Bohdan Jałowiecki, gdy zauważał, że nowi przybysze odnajdowali więcej zbieżnych spraw i interesów łączących ich z ludnością nierolniczą zamieszkującą wieś aniżeli z rolnikami. Segregacja nowego osiedla i starej wsi, jaką pokazuje Katarzyna Kajdanek, to potencjalny rezerwuar tzw. złych zasobów, które przesądzą o marnej „... kondycji wiejskich przestrzeni publicznych” [s. 126]. Autorka dostrzega różnicę pomiędzy sprywatyzowaną przestrzenią szczęśliwego i zadbanego domu, który realizuje „ideał podmiejskiego zamieszkiwania”, a resztą przestrzeni wsi – na swój sposób, oderwanej, pękniętej. Zauważa, że w „...żadnym miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego nie ma uwzględnionych przestrzeni publicznych, co odzwierciedla skomercjalizowane podejście władz”, a więc odczytywanie problemu wyłącznie w sensie ekonomicznym. Pustka, którą tworzy brak przestrzeni publicznych, skutkuje problemem „podmiejskiej samotności”, szczególnie matek zajętych wychowaniem dzieci oraz ludzi starszych. Można byłoby w tym miejscu zapytać, czy nie jest to problem wydumany, w tym sensie, że wywołany niejako na własne życzenie? W każdym razie – pozwalając sobie na pewne uogólnienie – owa samotność jest przez nowoosadników do pewnego stopnia zawiniona. To nie potrzeba kontaktów z innymi ludźmi, a poszukiwanie ciszy i spokoju na łonie natury stawało się dla wielu priorytetem. Można więc pytać dalej: dlaczego nowi przybysze nie wykazują zainteresowania już istniejącymi na wsi formami działań, dlaczego izolują się od innych poprzez ich „usunięcie poza nawias zindywidualizowanego” stylu życia?

Katalog pytań należałoby poszerzyć o takie kwestie, jak: unikanie zameldowania we wsi, uchylanie się od płacenia na miejscu podatków, bojkotowanie punktów handlowych we wsi i wybieranie miasta za docelowy kierunek zaopatrzenia. Nawet spędzania wolnego czasu poza wsią i omijanie niedzielnych mszy świętych jest w tym kontekście znaczącą praktyką. Trudno się zatem dziwić reakcji władzy lokalnej, na przykład wójta, że zarzuca nowym przybyszom traktowanie nowej lokalizacji tylko jako „sypialni”, skoro nie uczestniczą oni w zebraniach wiejskich, nie „rozwijają działalności przynoszącej dochód gminie”. Jako recenzent książki – inaczej niż Autorka i jej respondenci – widzę zarzuty, które kierowane są do proboszcza oskarżające go o to, że „tworzy podziały we wsi”, że „jego wizja wsi zakłada, że nowi osadnicy przyjmą system wartości i sposoby życia rdzennych mieszkańców (z rolą religii, kościoła i proboszcza na czele)”. Ironia, jaka przebiega z tej konstatacji, wydaje się nie na miejscu i raczej wskazuje na niezrozumienie roli księdza, który – moim zdaniem – nie tyle odstrasza ludzi, co – tak jak potrafi – stara się scalić rozpadającą się wspólnotę wiernych. Mam wątpliwości, czy łatwa do identyfikacji osoba proboszcza, wobec otwartych zarzutów typu: „ksiądz oczernia, krytykuje, jest despotą i ludzie się go obawiają” nie stworzyła w badaniu sytuacji wątpliwej z etycznego

punktu widzenia. Pytanie Autorki: czy możliwe są inne wzory współżycia dwóch grup mieszkańców, czy da się wykreować wspólne „małe światy” w przestrzeni podmiejskiej jako antidotum na choroby indywidualizmu? – są na pewno ważnymi kwestiami i nie wykreślałabym z takich prób ani działań proboszcza, ani też wójta. Obaj oni pokazują otwarcie nie tylko swój punkt widzenia wpisany w rolę, jaką pełnią, ale też są głosem reprezentującym marginalizowaną starą część wsi. Trudno zgodzić się z konstatacją Autorki, że „...wiejskie kościoły i ich proboszczowie zwykle, podobnie jak lokalne władze, zdają się nie zauważać zmiany zachodzącej we wsiach”. Moim zdaniem, cały zebrany w książce materiał tego nie potwierdza, odwrotnie – zmiana jest dostrzeżona. Widzą ją wójtowie i proboszczowie, problemem jest natomiast reakcja na zauważoną zmianę. Jeśli postrzega się ją jako zagrożenie interesów wspólnoty – a są tego dowody – to i reakcja ma charakter działań znanych z praktyk „obleżonej twierdzy”. Można przecież zgodzić się, że „...napływ nowych mieszkańców jest tak duży, że stara wieś zarówno w wymiarze architektonicznym, jak i społecznym jest marginalizowana” [s. 39]. Widzę tu klasyczny przykład kontaktu kulturowego i możliwych scenariuszy zachowań, których część znajduje swoje dopełnienie w postulatach wypływających z doświadczenia badanych osób. To są interesujące propozycje, które Autorka adresuje zarówno do badaczy, jak i funkcjonariuszy publicznych. Tak więc po pierwsze, w definicjach krajobrazu opisywanego głównie w wymiarach przestrzennych brakuje komponentu społecznego, który mógłby objąć też „indywidualne doświadczenia podmiejskiego domu...” [s. 42]. Po drugie, demaskuje słabe przygotowanie władzy lokalnej do „...radzenia sobie ze społecznymi konsekwencjami procesu suburbanizacji” [s. 156 i nast.]. Po trzecie, wskazuje na potrzebę badania dzieci i młodzieży w aspekcie życia w przestrzeni podmiejskiej [s. 122].

Zakończę pytaniem „...dlaczego lokalne samorządy nie odpowiadają w satysfakcjonujący sposób na potrzeby dawnych i nowych mieszkańców osiedli podmiejskich?” Czyżby z obawy przed ingerencją w „miękką społeczną tkankę wsi?” Z książki Katarzyny Kajdanek wynika, że już nie twarde wskaźniki jako „konsekwencja myślenia technokratycznego i projektowego” mogą być dłużej miarodajnym wyznacznikiem sukcesów polityki lokalnej.

BIBLIOGRAFIA

- Jałowicki B., 1998: *Proces urbanizacji a relacje miasto – wieś*. IRWiR PAN, Warszawa.
Laskowska-Otwinowska J., 2008: *Globalne przepływy kulturowe a obecność nowoosadników na wsi polskiej*. Biblioteka MAIE, Łódź.